

Puszcza nie jest dla zdobywców. Rozmowa z Adamem Wajrakiem

Pierwszy raz przyjechałeś do Puszczy w 1989 roku. Jakie miałeś wtedy wrażenia?

Adam Wajrak: Byłem przerażony! Pierwszy raz zobaczyłem Puszcę od razu w rezerwacie ścisłym. Przyjechałem z kolegą Szymkiem Kaczanowskim, który dzisiaj jest biologiem i zajmuje się malarią. Trafiliśmy tutaj ze szkolną wycieczką, bo nauczyciel historii miał jakąś rodzinę w Białowieży, a my we dwóch chcieliśmy koniecznie zobaczyć rezerwat ścisły. Poprzez warszawskie kontakty mieliśmy adresy do kilkorga naukowców, więc poszliśmy do nich. Wszyscy byli bardzo mili, tylko nikt nie chciał się nami zająć. W końcu się okazało, że może nas zabrać do lasu niejaki Arek Szymura. Nie wiedzieliśmy, kto to jest, ale skorzystaliśmy z okazji. Po drodze on nam mnóstwo opowiadał, my słuchaliśmy i nagle przekroczyliśmy bramę i oniemieliśmy. Dookoła widzieliśmy duże drzewa, pokręcone, omszałe, niektóre zwalone, wszędzie jakaś zgnilizna, mrok – przerażające. Szliśmy tak pod wrażeniem, trzymając się naszego przewodnika. W pewnym momencie on powiedział, że bierze udział w programie ornitologicznym i musi skontrolować gniazdo myszołowa. Żeby to zrobić – powiedział – wejdzie na świerk obok i popatrzy przez lornetkę. No i wlaź na świerk, tylko że kiedy doszedł do pierwszych gałęzi, to zjechał na dół, bo nie miał ze sobą żadnego wyposażenia, a na nogach miał śliskie gumofilce. Poranił sobie dłonie, ale nie zrezygnował, tylko obwiązał je chustkami i wszedł ponownie, tym razem na sam wierzchołek świerka i oglądał stamtąd gniazdo myszołowa. A my staliśmy z Szymkiem na dole przerażeni, że jak ten koleś zaraz tutaj spadnie i się zabije, to zostaniemy sami w tym ciemnym, zimnym, przerażającym lesie. A teraz jest tak, że kiedy wchodzę do obszaru ochrony ścisłej, to jest to jedno z miejsc, gdzie czuję się najbezpieczniej.



Adam Wajrak. Fot. Janusz Korbel

Niedawno, zbierając informacje o historii Puszczy, zdałem sobie sprawę, że od stu lat Puszcza obecnie jest chroniona najlepiej. Jest najmniej cięta, został powiększony park narodowy, są nowe rezerваты, jest plan urządzenia lasu, który wprowadził różne rygory. Mamy wręcz czas historyczny, w którym Puszcza zaczyna lizać okropne rany zadane jej w ostatnim stuleciu. Nie było tego w II Rzeczypospolitej, nie było w PRL-u. Dopiero dzięki ruchowi ekologicznemu, całej masie wspaniałych naukowców, kilku politykom i po części dzięki wolnym mediom udało się to wywalczyć. Puszcza musi być jednak kompleksowo zarządzana i mam nadzieję, że dożyjemy chwili, kiedy cała będzie w końcu parkiem narodowym. Bardzo dużo udało się jednak osiągnąć przez ostatnie 20 lat! Więcej niż udało się wielkim przyrodnikom, na których się powołujemy, takim jak Szafer, Karpiński czy też znanym profesorom białowieskim jak Zdzisław Pucek, Janusz Faliński czy Simona Kossak, choć bez nich i idei jaką zarazili następane pokolenia nie byłoby dzisiejszych sukcesów.

Co najmocniej zapamiętałeś z całego pobytu w Puszczy Białowieskiej? Masz jakieś takie szczególne wydarzenie?

Oczywiście, że tak! Najważniejsze to było wtedy, kiedy poznałem Nurię będąc na balandze u Haliny Zub. Natomiast wydarzeń związanych z lasem jest mnóstwo...

Zostańmy jednak może jeszcze chwilę przy Nurii.

Wróciłem wtedy ze Spitsbergenu, gdzie mieszkalem przez trzy miesiące w chatce traperskiej, a ludzi

widywałem bardzo rzadko. Nasi przyjaciele odebrali wtedy Nurię z samolotu i wsadzili do pociągu i jakoś uroili sobie – zresztą bardzo słusznie – że będziemy świetną parą. Wyswatali nas w ten sposób, że doprowadzili do spotkania na imprezie u Haliny. Kiedy pierwszy raz zobaczyłem Nurię, pomyślałem sobie: Boże, jaka ona jest czarna! Do dzisiaj to pamiętam. Nuria miała wielkie, długie, kruczoczarne włosy i była bardzo ciemno opalona. Od razu mi się spodobała, więc zacząłem ją podrywać i w końcu się udało.



Adam Wajrak i Nuria Selva Fernandez. Fot. Janusz Korbel

Czego Nuria Cię nauczyła?

Nuria jest taką osobą, która ma zawsze dobrą ocenę sytuacji, do wszystkiego ma podejście z dystansem. Kiedyś na Spitsbergenie okazało się, że tuż za nami leży wielki polarny niedźwiedź. To była bardzo groźna sytuacja. Chciałem go jakoś płoszyć, strzelać, co było niemądre, bo myśmy mu odcinali drogę do morza i spłoszony pognałby pewnie prosto na nas. Nuria wtedy zachowała zimną krew i powiedziała tylko: nie, spokojnie, cicho odejźmy. Kiedy fotografuję zwierzęta, Nuria czasami mówi: daj spokój, zostaw je w spokoju, odejź. Wynika to z jej cechy, która nie jest częsta wśród naukowców: bardzo lubi przyrodę i bardzo kocha zwierzęta i nigdy nie traktuje ich przedmiotowo. Jest świetnym naukowcem, przyjacielem, kobietą, żoną, kochanką – udało mi się! A to wszystko, to nasze miejsce na ziemi, jest dzięki Puszczy.

Co ci się najbardziej w Puszczy podoba?

Dzikość! Podoba mi się to, że gdy wchodzę do różnych fragmentów tego lasu – bo oczywiście nie wszędzie on jest taki – to widzę, że rządzi się swoimi prawami. Widzę, że jest to taki jeden wielki organizm, gdzie wszystko się kotłuje, przewala, walczy ze sobą i daje sobie nawzajem. Im dłużej tu przebywam, tym bardziej to dostrzegam i widzę też jak świetnie Puszcza zaczyna sobie radzić z tym, co jej zrobił człowiek. Obcowanie z Puszcza daje mi przyjemność odkrywania jej charakteru. Mam takie zdjęcie satelitarne Puszczy z 1961 roku, na którym widać jak potwornie ona jest pocięta. Poza rezerwatem, kawałkiem wzdłuż szosy i częścią białoruską cała Puszcza na tym zdjęciu jest powycinana! Widać jak na dłoni, jak ona była traktowana.

A złe wspomnienia z tych lat życia w Puszczy - są takie?

Oczywiście, że były takie zdarzenia, chociaż staram się wypierać takie rzeczy z pamięci. Piszę teraz książkę o wilkach i przy okazji grzebię w różnych notatkach i przypominam sobie dawne historie, na przykład wilka, którego z ludźmi z Zakładu Badania Ssaków próbowaliśmy ratować, bo brzuch miał przecięty wnykami. Padł na naszych rękach, a ja czułem coś okropnego, strasznego, wściekłość na tego kolesia, który gdzieś tam sobie żyje, a gdyby tu się pojawił, to nie wiem co bym z nim zrobił.

Puszcza to nieustanny konflikt człowieka z przyrodą a ty jesteś tym krytykowanym „ekologiem”...

Właśnie, ten wilk to pokazuje. Wiem, że niektórzy ludzie opowiadają o mnie okropne rzeczy, jednak spotkani na ulicy kłaniają się ze słowami „Dzień dobry panie Adamie”. To jest nieprzyjemne. Wiem, że różni się poglądami i przyjmuję to z dobrodziejstwem inwentarza, ale fałsz jest bardzo przygnębiający. Wiem też, że to jest konflikt kulturowy, ale uważam, że nie należy przejmować się kulturą. Coraz częściej dostrzegam, że to, co nazywamy tutejszą kulturą, naprawdę jest bardzo słabo związane z prawdziwą, dłuższą tradycją i kulturą regionu, wynikającą z długiego życia w związkach z lasem. Większość tutejszych ludzi związanych jest z nowym, przemysłowym, industrialnym

podejściem do Puszczy. Nie ma tutaj przecież Indian, którzy zbierają grzyby i z łuku polują na zwierzęta. No, może poza paroma starymi kłusownikami, którzy zresztą już nie żyją. Mamy tu do czynienia z najnowszą kulturą industrialnego, wielkopowierzchniowego wycinania Puszczy, co świetnie widać na wspomnianym zdjęciu satelitarnym.



Konferencja „Energia obywatelska dla dobrego klimatu. Otwarta debata o i przyszłości”, Warszawa, listopad 2013. Panel dyskusyjny „Żywność, rolnictwo, energia – jakie inwestycje są potrzebne polskim terenom wiejskim”: Ewa Kos (Parta Zieloni, radna Sejmiku woj. Zachodniopomorskiego), Henryk Wujec (doradca Prezydenta B. Komorowskiego), prowadzący Adam Wajrak (Gazeta Wyborcza), José Bové (Zieloni/WSE, Francja), Rebeka Szabo (parlamentarzystka, ekspert ds. rolnictwa, Węgry). Fot. Diana Maciaga

Kiedy to się zaczęło?

Gdy czytałem opisy z czasów I wojny światowej, zdałem sobie sprawę, że to dopiero Niemcy, którzy tu wówczas przyszli, zmienili „cały świat”. Zniszczyli lokalny „świat harmonii”. Co prawda narzuconej przez carów czy wcześniej królów, ale jednak respektowany. A oni zmienili to w okrąg przemysłu drzewnego w ciągu dwóch tygodni! Z Hajnówki zrobili miasto przemysłowe z największą destylarnią w Europie, Puszcze pocięli siecią kolejek do wywozu drewna. Wielu popełnia błąd mówiąc o ciągłości kultury człowieka związanego z lasem, tymczasem wówczas została ona unicestwiona i nie przetrwała do naszych czasów. Przestała istnieć w 1915 roku. Do tego czasu las wyglądał bardziej podobnie do obecnego w rezerwacie ścisłym niż w części gospodarczej Puszczy. Wiemy to chociażby z licznych opisów, na przykład Sienkiewicza, który narzeka na wywroty, kornika i marnotrawstwo – zupełnie jakbym słyszał niektórych naszych leśników. Z drugiej strony mamy też przecież opisy innych autorów z XIX wieku, którzy zachwycają się pierwotnością Puszczy.

Pytałem cię o złe wspomnienia. A dobre? Przypuszczam, że to każde wejście do lasu?

Nie wiem jak to powiedzieć, ja jestem leniem, nie lubię daleko chodzić, przemierzać, zdobywać. Nie lubię wysiłku, dlatego Puszcza jest dla mnie optymalna, bo wyjrzę za okno i zobaczę żubry, albo żubry i lisa, kruka, myszołowa. Pójdę do lasu na borsuki, a spotkam prześmieszoną nornicę rudą, albo pójdę na nornicę, a tymczasem spotkam jelenie lub wilki. Cały czas ten las mnie zaskakuje, oferuje coś niespodziewanego. Cały czas dostaję od lasu coś, co lubię w życiu najbardziej, czyli przygodę. Puszcza nie jest dla zdobywców, ona jest dla obserwatorów. Osobiście uważam, że podejście zdobywcze do przyrody i w ogóle do świata powoduje tylko masę kłopotów. Wiem, że są ludzie, którzy lubią zdobywać. Ja do nich nie należę. Lubię wyprawy polarne i cieszę się, że wszystko, co tam było do zdobycia, zostało już zdobyte. Były do zdobycia dwa bieguny i oba zostały zdobyte. Zdobyto wszystko co się dało – z powietrza, z morza, z psami, na piechotę, z pomocą, bez pomocy. Nie ma już co zdobywać, nie ma więc tych emocji i namiętności. Można tam pojechać i się po prostu rozglądać, być nic nie zdobywając. I to jest bardzo fajne.

Podobnie jest z Puszczą, a równocześnie ciągle się coś nowego odkrywa. Jestem zapatrzony w duże zwierzęta, ale raptem spotkałem Tomka Niechodę, który odkrył przede mną świat wielkich drzew. W ostatnich dniach z kolei odkryłem żuki dzięki pracy, którą przysłał mi pewien naukowiec. Okazuje się, że samica składa 30 jajeczek, do każdego jajeczka wykopuje specjalny kanał, do którego ściąga liście i nagle dowiaduję się, że żuki w Puszczy zakopują jakieś gigantyczne ilości zgniłych liści, coś około 500 kg na hektar. A dowiaduję się o tym z pracy kolesia, który tu chodził po Puszczy z łopatką w latach 40. ubiegłego wieku. Niczego nie trzeba zdobywać, wszystko jest do odkrycia.

Pisząc od tylu lat o Puszczy, masz sporo obserwacji na temat tego, czym gospodarka może

szkodzić Puszczy...

Danych na ten temat jest cała szafa. Możemy zacząć od drzew, ich składu gatunkowego. Tam, gdzie nie było gospodarki, jest więcej lipy, więcej klonu, wiek drzew jest bardziej dojrzały i umierają w sposób naturalny, zapas martwego drewna w rezerwacie to średnio 160 m³/ha, podczas gdy w lasach gospodarczych średnio 25 m³/ha. Tymczasem martwe drewno buduje strukturę tak, jak martwe koralowce budują rafy. Na tym „ruszcie” martwych drzew opierają się grzyby, ptaki, rośliny i większe zwierzęta. Nawet jeśli chodzi o żubra, związanego bardziej z otwartą przestrzenią, to okazuje się, że w sezonie wegetacyjnym, gdy się ich nie dokarmia, więcej jest żubrów tam, gdzie są gniazda kornikowe. Naprawdę, nie znajduję ani jednego argumentu za tym, że gospodarka leśna dobrze wpływa na Puszcę. Jej celem jest pozyskiwanie surowca, dlatego może być tylko bardziej lub mniej szkodliwa, ale szkodliwa będzie zawsze. Oczywiście szkodliwa dla przyrody puszczańskiej, bo tam, gdzie wytniemy drzewa, wejdą nowe gatunki przestrzeni otwartych. Na wysypisku śmieci też pojawiają się nowe gatunki. Mój kolega, biolog badający morze, powiedział mi kiedyś, że swoimi działaniami stwarzamy warunki dla gatunków pospolitych, ma miejsce globalizacja przyrody, która wszędzie się do siebie upodabnia, ujednolica i staje się nudna. Nie chcę, żeby Puszcza stała się nudna, żeby w jej środku zobaczyć na przykład dzierzbę gąsiora, która żyje na polach, tylko dzięcioła trójpalczastego.

Co twoim zdaniem, prócz gospodarki leśnej, dzisiaj ograniczonej, najbardziej zagraża Puszczy?

Ekosystemom na skraju Puszczy najbardziej zagraża chaotyczna gospodarka przestrzenna. Wiąże się z tym także zagrożenie obszarów leśnych, bo następuje osuszanie terenu, budowa nowych lub poszerzanie istniejących dróg, powstają rowy melioracyjne, zwiększa się ruch, następuje zawlekanie obcych gatunków. W rezultacie zagarniania nowych terenów orlik nie ma gdzie polować, żubr nie ma co jeść, obce gatunki wypierają rodzime. Dzięki Bogu kryzys nieco powstrzymał tę presję, ale absolutnie niezbędne jest stworzenie strategicznego planu zagospodarowania i to nie w skali gminy, lecz całej Puszczy, a może nawet powiatu.

Nie obawiasz się, że turystyka może być zagrożeniem?

Ta turystyka jest za mała, a poza tym staje się coraz bardziej świadoma. Być może jestem optymistą, ale zauważam, że ludzie szukają w Puszczy - puszczańskości...

Ale domagają się dwupasmowej szosy przez Puszcę do Białowieży!

Nieprawda, tego domagają się głównie ludzie miejscowi. Dla turysty z Warszawy to, czy te 17 kilometrów przez Puszcę przejedzie w ciągu 20 czy 15 minut, nie stanowi żadnej różnicy. Turyści z Warszawy, Krakowa, Poznania czy z zagranicy szukają pierwotności Puszczy. Dla nich ważny jest niezniszczony krajobraz, niezniszczony i niezakłócony las, ważne jest, że zwierzęta się ich nie boją i widzą je z dróg, kiedy jadą powoli. Ludzie bardzo się zmienili, zostali wyedukowani dzięki różnym programom na Discovery czy Animal Planet. Dzisiaj mamy do czynienia z nowym pokoleniem, które nie chce wchodzić z butami w przyrodę i ją zdobywać. Chcą być partnerem. Przed moim domem często stoją żubry. Dawniej ludzie ganiłi za nimi z aparatami, a mieszkańcy ganiłi je z kijami i kamieniami. Dzisiaj wszyscy się zatrzymują, stoją karnie na szosie i oglądają przez lornetki lub robią zdjęcia, a ludzie tu mieszkający są dumni, że je mamy. Podobnie jest w Tatrach, które odwiedzają 3 miliony ludzi! Ale nauczyli się zachowywać na tyle przyzwoicie, że obok szlaku niedźwiedź może spokojnie jeść jagody.

Co odpowiesz na częsty argument podnoszony lokalnie, że przyjeżdżają tutaj ludzie z Holandii, Anglii, Szwecji, którzy się dorobili niszcząc u siebie wszystko i teraz chcą

chronić u nas kosztem lokalnych społeczności?

W tej Szwecji czy Holandii zniszczyli wszystko tak samo ludzie lokalni jak ci nasi. Wszędzie przyrodę niszczyły lokalne społeczności i przemysł, który dał im narzędzia. Czy byli to Indianie północnoamerykańscy czy górale tatrzańscy – wszędzie, gdzie społeczność lokalna mogła, to przyrodę zgniotła i wykorzystała. Mogła to zrobić za pomocą strzelby, albo ognia i łuku.

Nie wierzę w mądrości społeczności lokalnych, bo one nie widzą tych wartości, które widać z odpowiedniej perspektywy. Podobnie jest z Puszcą. Jest wartościowa dla kogoś siedzącego w Warszawie, bo z oddali widzi jej wyjątkowość. Z miejscowego punktu widzenia to jest wielki las, pełen wielkich drzew i smacznych zwierząt, i wszyscy myślą, że jest to zasób nieskończony. Ostatni żubr został zastrzelony przez lokalnego kłusownika. Ostatnie świstaki zostały niemal całkowicie wybite przez tatrzańskich górali i gdyby nie ostre, represyjne działania prawne, zastosowane przez władzę centralną, dziś by ich nie było.

Myślisz, że można ustanawiać ochronę tak dużego obszaru, jakim jest Puszcza Białowieska, bez udziału lokalnej społeczności?

Czym innym jest porozumienie, w ramach którego daje się możliwości rozwoju, a czym innym danie możliwości decydowania, z jakim obecnie mamy do czynienia [od roku 2000 gminy mają prawo weta w kwestiach tworzenia czy powiększania parków narodowych – przyp. red.]. Ludzi trzeba szanować i trzeba im pomagać. Ale ludzie powinni dostawać po łapach, kiedy chcą niszczyć coś, co jest wspólnym dobrem.

Puszcza należy do całego narodu, całej Europy i całego świata. Państwo nie powinno być federacją gmin, z których każda sobie rzepkę skrobie. Bo jeśli tak, to proszę bardzo, niech się te gminy utrzymują same. Prawda jest taka, że to ci „obcy” z Warszawy płacą olbrzymie podatki, a te pieniądze idą potem na takie miejsca jak Puszcza Białowieska czy Biebrza. Nie chciałbym też sytuacji odwrotnej, żeby ktoś mówił, że skoro ktoś jest z Białowieży to nie ma nic do gadania w sprawie Warszawy czy Krakowa. Ma! Wreszcie pora zrozumieć, że to jest nasze wspólne państwo i nie ma znaczenia, gdzie się urodziłeś. Niestety jest coś bardzo silnego na Podlasiu, co bym nazwał dzieleniem ludzi. Dzieli się ludzi na obcych i tutejszych. Pokazuje się, że „tutejszy” jest lepszy. A niby dlaczego? To jest taki trochę ukryty rasizm. Później ci sami politycy, którzy dzielą na obcego, przyjeźdnego, ekologę, dziwią się, że w Białymstoku mają pełno swastyk, że ktoś zamalowuje napisy w języku białoruskim i że ktoś tłucze ciemnoskórą studentkę po twarzy. Jest obca, to się ją tłucze! Bo „obcy” znaczy gorszy, zły. Niestety, ta narracja z obcym jest tutaj powszechnie akceptowana, przejawia się na przykład w zdaniu na forum internetowym „spieprzajcie do swojej Warszawy”. Za wszelką cenę trzeba tego unikać.

Prócz dzielenia mamy też łączenie - na zgromadzeniu przeciw ekologom stoją obok siebie księża obu wyznań, politycy skrajnej prawicy i miejscowej lewicy...

Połączył ich wspólny wróg. Wszyscy są przeciw „obcym”. Specjalnie mnie to nie dziwi, bo o obcym padały słowa także ze strony lewicy, kiedy poseł Czykwin mówił o wynaradawianiu regionu przez park narodowy. Z kolei ze strony skrajnego prawicowca w Bieszczadach słyszałem na temat tamtejszego parku narodowego, że stworzono go, żeby sprowadzić z powrotem upowców [UPA – Ukraińska Powstańcza Armia – przyp. red.]. Narracja jest taka sama. Ale czym przeciwnicy ochrony przyrody mają ludzi przestraszyć? Wszyscy straszą obcym: ekologiem, genderem, pedałem, Żydem. Obcym, który tu przyjdzie i zabierze naszą świętą naszość. Myśmy tu zasadzili ten las i dzięki nam on rośnie. Nie dziwi mnie ta koalicja, dziwi mnie co innego – że czasami koledzy dziennikarze nie potrafią tego weryfikować.

To powiedz na koniec, jaka twoim zdaniem jest w tym wszystkim rola mediów?

Wychowano mnie w przekonaniu, że bycie dziennikarzem oznacza dociekanie prawdy. W przekonaniu, że dziennikarstwo to jest misja w słusznej sprawie. Niestety, takie dziennikarstwo w Polsce zanikło. Dzisiaj ogranicza się do podsuwania mikrofonu i pokazywania tzw. racji dwóch stron, bez nawet próby dociekania, która ze stron mówi prawdę. To wykreowało... chama, buraka, buca czy jak byśmy tę figurę nazwali. Przez długi czas siedział on zakompleksiony gdzieś w jakiejś dziurze i nikt go nie słuchał. Bo każdy wiedział, że jest to cham, burak i gbur. Teraz się okazało, że on ma taki sam głos jak ktoś, kto mówi prawdę, bo nie liczą się tylko dane, ale poglądy.

Mamy więc te wszystkie dziwne sprawy, które wstrząsają naszym krajem, jak opinie na temat „zamachu smoleńskiego”. Jest jedna opinia: tu zamach, i jest druga: tu brzoza. Podobnie jest z Puszcą. To dziennikarze wykreowali taki świat tzw. równoważnych opinii. Świat, w którym nie ma wartości, nie ma prawdy, są natomiast równoważne poglądy. Czasami to jest aż zabawne. Przyjeżdża do mnie dziennikarz i pyta: „Wójt Białowieży (w której mieszka niewiele ponad 2 tys. mieszkańców) mi powiedział, że jak w gminie będzie park to 2 tysiące osób straci pracę. Co pan na to?”. Ja na niego patrzę i komentuję: „Proszę pana, według naszych danych 10 tysięcy mieszkańców zyska pracę!”. Mówię taką samą głupotę jak wójt, a dziennikarz to łyka, bo on nie zweryfikuje ani mnie, ani pana wójta. Przykro mi tak postępować, bo wychowałem się w innym dziennikarstwie, ale widzę, że takiego chłopaka, co mi podtyka pod nos mikrofon, prawda nie interesuje. Na świecie jest jednak prawdziwe dziennikarstwo i mam nadzieję, że ono do Polski wróci. Dziennikarstwo polegające na misji, wyraźnych poglądach i szukaniu prawdy. Tego Puszcza, ale jeszcze bardziej Polska, potrzebuje.

Dziękuję za rozmowę.

Adam Wajrak - dziennikarz i obrońca przyrody związany z „Gazetą Wyborczą”. Autor popularnych książek o przyrodzie i uczestnik wielu przyrodniczych programów telewizyjnych. W 2005 roku, jako jedyny Polak, został uhonorowany tytułem Bohatera Europy przez amerykański tygodnik „TIME” za obronę środowiska naturalnego. Od ponad 20 lat mieszka w Puszczy Białowieskiej.